

**Władkowi, Ryśkowi, Jurkowi,  
których już nie ma wśród nas poświęcam**

## **Wspomnienia z ławki**

Przed nami, licząc od powstania "Budowlanki", była tylko jedna klasa. Tak więc, gdy byliśmy w pierwszej, nad nami była tylko druga, a przed nami pięć długich lat. Trzy specjalności – my, budownictwo oraz wodnokanalizacyjne i gaz. Tak się powszechnie mówiło. Nie pamiętam już dokładnych nazw. Wiem, że ja skończyłem budownictwo ogólne. Najwięcej dziewcząt było w gazowej. Z nami zaczęły pobierać nauki może cztery lub pięć. Ukończyła tylko jedna, Ela, kapitalna babka. Z litości nad nieudacznikami w rysowaniu...rysowała za nas. Doznawałem również tej dobroci.

Jaka to wówczas była szkoła? Trochę dziwna. Techniczna, a jeżeli mierzyć efekty magistrami, to dała sporo humanistów. Dobra, bo studia wyższe ukończyło bardzo wielu. A moja klasa? Pamiętam wszystkich. Niesamowici. Interesowali się wszystkim. Byli tacy, którzy próbowali pisać. Najlepszym twórcą był Fred... Bawił wypracowaniami, które były inne od wszystkich. Pisał też „do szuflady”, ale czasem dał coś przeczytać. Trzymał z Romkiem, także artystą, tyle że o zacięciu malarskim. W swojej piwnicy próbował stworzyć klub. Były z tego potworne kłopoty w szkole. Doniosła na niego milicja. Problemów to on miewał więcej. Taki pechowiec..... A to wpadł w objęcia pedagogów, gdy wybrał się na występ kabaretu Wagabunda (o zgrozo na godzinę dwudziestą), a to gdy wychodził z „akwarium” (BWA) lub z „Bajki”.

Sporą grupę stanowili ci, którzy mieli problemy z matematyką (a uczyła nas p. Dyrektor). Należałem do nich. Każdą lekcję poprzedzały rozstroje żołądków, wezwania do wszystkich możliwych świętych i działania strategiczne, zmierzające do zminimalizowania strat własnych. Z grona straceńców wyszło sporo inżynierów. Marian, Rudek, Janusz, Staszek, Jurek, Paweł – podziwiałem Was. Jak można było – po tym, co przeszliśmy – wybrać się na studia inżynierskie? Później zrozumiałem. Czegoś nas nauczono.

Szanowna Pani Dyrektor – ja polubiłem nawet logikę formalną. Jak to się może pomieścić w głowie? Najbardziej rozrabiali „mali”. Nie byli zbyt wyrośnięci, ale potrafili dać czadu. Olek, Władek, Paweł, Edek i Dyzio. Wiele z ich poczynañ lepiej przemilczeć. Inne nie dają się opisać. Kolorytu „odzywek”, którymi się posługiwali nie można przelać na papier. Upodobali sobie kilku wykładowców i inteligentnie ich podchodzili. Po tylu latach stwierdzam jedno – nie było wśród nas nijakich, szarych. Może dlatego tak dobrze tworzy się te wspomnienia...

Wspominam wysokiego Franka i Józka, który obok niego wyglądał mizernie. Józka do dzisiaj podziwiam za wytrwałość. Wspominam Was wszystkich i o każdym mógłbym długo opowiadać.

A ci, którzy nas uczyli?

Misiu – Wychowawca. Ile On przez nas przeżył. Jako świeżo upieczony magister przeszedł z nami dobrą szkołę. Ile on się nas naprosił, żeby tarcze przypinać i czapki nakładać przed zakrętem, bo na prostej, to już dyrekcja z okna widzi.

Dzadziuś – wydał podręcznik do rysunku technicznego. Uczył statystyki, żelbetu i konstrukcji stalowych. Jak on przekonywująco potrafił mówić do delikwenta: „Synku, przecież możesz być cukiernikiem, a tu się tak meczysz”. Był pedagogiem najwyższej klasy. Najodporniejszego na wiedzę nauczył. Dla osiągnięcia efektów na klasówce z krzesła postawionego na stole dbał o to, żeby nikt nie odpisywał. Stateczny Pan od rysunku technicznego. Nie pamiętam czy miał pseudo. Nazwiska nie wymienię, nie pamiętam. Pracę niedostateczną musieliśmy poprawiać do skutku. Niestety, należałem tu do rekordzistów. Po roku miałem w teczce ponad sto rysunków, a bardzo dobrzy uczniowie trochę więcej niż dwadzieścia. Średnia doskonała. Około pięciu razy poprawiałem każdy rysunek.

Panie Profesorze! Do dzisiaj pamiętam, ile wynosi wysokość małej litery „t”, a wymiary formatów wyrecytuję o północy wyrwany z najgłębszego snu.

Pani profesor od historii. Przez pewien czas nasza wychowawczyni. Zaczynała pracę jako panna. Później wyszła za mąż za wykładowcę. Bardzo ładna. Zapamiętałem, że jako wychowawczyni zostawiła nas w „kozie”. Do domu wychodził ten, kto opanował na pamięć fragment „Pana Tadeusza”. Strasznie się spieszyłem i szybko opanowałem zadane dzieło.

Pamiętam wszystkich wykładowców. Jedni byli z nami przez całe pięć lat, inni tylko przez chwilę. Wszyscy pracowali na to, aby doprowadzić nas do matury. Co to był za egzamin. Zdawało się prawie wszystkie przedmioty. Zapamiętałem jednak jedno – Rudek, który nigdy nie mógł dojść do szkoły na czas, na maturę pisemną też się spóźnił. Na szczęście tylko dwie czy trzy minuty.

Na koniec był jeszcze komers w Czechowicach, w szkole, w której dyrektorował ojciec Janusza. W klasie maturalnej mieliśmy tyle wpadek, że dyrekcja nie chciała o żadnych zabawach w budynku nawet słyszeć.

Tosiek Oleksy  
uczeń technikum w latach 1956- 1961  
( wspomnienia powstały w roku 1998)

***Dyrekcja Zespołu Szkół Budowlanych im. gen. S. Maczka serdecznie dziękuje Pani Annie Oleksy, emerytowanej nauczycielce ZSB za wyrażenie zgody na opublikowanie wspomnień męża, Teofila Oleksego zmarłego w 2013 r.***